

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 8 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., z wyjątkiem 5 gr. za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Szczegóły komunistycznej „wsypy” w Warszawie.

Poseł Królikowski pod osłoną legitymacji poselskiej wychodzi wolny z bolszewickiej kryjówki.

Dzisiaj można już zapoznać szerszy ogół ze szczegółami wykręta komunistycznego lokalu przy ul. Królewskiej i ujęcia tam najwybitniejszych członków C. K. K. P. R. P. (Centr. Komitetu Kom. Par. Rob. Polski).

Przed kilku miesiącami w Komisarjacie rządu złożono zawiadomienie o powstaniu nowego pisma p. t. „Przegląd Ekonomiczny”. Jako redaktor odpowiedzialny wskazany był niejaki Truskier Franciszek, zamieszkały na ulicy Natolińskiej Nr. 10. Otóż właśnie ten Truskier jako redaktor

wzbudził podejrzenia, gdyż już od pewnego czasu śledzono go i stwierdzono, że jest w kontakcie z komunistami. W kilkanaście dni po wnieśieniu nodania, dowiedziano się, że ów Truskier w jednym z biur ogłoszeniowych zaprenumerował pisma komunistyczne zagranicze, podając adres nie redakcji, Natolińska 10, ale — Królewska 41 m. 9.

Co to za lokal? — powstało pytanie? Zewnętrznie ogledziny stwierdziły, że dom

posiada dwa wejścia, od ul. Zielonej i od ul. Królewskiej, co jest zawsze warunkiem konspiracyjnego lokalu.

Obserwacja

niektórych osób wchodzących do podejrzanego domu doprowadziła do ciekawego spostrzeżenia: kto wchodził od ul. Królewskiej, ten wychodził od Zielonej i odwrotnie.

Wszystkie podejrzenia nabrały mocy poważnych poszlak, gdy pewnego dnia wszedł tam niejaki Krasuski Józef (Toniel 6), co do którego wiadomo było, iż jest członkiem Centr. Komitetu K. P. R. P.

Po tym fakcie Kom. Suchenek zdecydował się odwiedzić mieszkanie Nr. 9 mimo, że

oficjalnie zajmuje je p. Mucharski, dyrektor banku cukrowniczego.

Wizyta policji była tak nie-

spodziewana, że na pukanie otworzono natychmiast. W drzwiach ukazał się młody jegomość, jak się potem okazało Hering Jan Jerzy, członek Centr. Kom. K. P. R. P. Na widok policji cofnął się on i „instyktownie”

zamknął na klucz

drzwi jednego z bocznych wkoł. Tam właśnie siedzieli inni „towarzysze” zajęci właśnie redagowaniem i pisaniem odezwy w sprawie strajku na G. Śląsku.

Godnym zaznaczenia jest fakt, że w czasie rewizji

zjawił się w lokalu pos. Królikowski.

Był to jedyny człowiek z tego mieszkania, który pod osłoną legitymacji poselskiej wyszedł wolny.

Policja, jak wiadomo, znalazła w czasie rewizji przebogaty materiał informacyjny.

Wykręcie lokalu na Królewskiej należy uważać bezspornie za jeden z największych sukcesów policji politycznej w ostatnich dniach.

Nowy pomysł Uszera.

Henryk Kon powraca do Łodzi. Ale jak on to zrobi.

Jak się dowiadują „Nowiny” Uszer Kon ma dosyć widocznie nietaktów Maksia, który zaognił sytuację w Widzewskiej Manufakturze i sprowadza do Łodzi syna swego Henryka, by mu oddać dyrekcję fabryki.

Zagadkową jest rzeczą, jak się odbędzie powrót pana Henryka do Polski, gdyż siedział on od czasu inwazji bolszewickiej w Gdańsku, gdzie pono... przyjął obywatelstwo angielskie.

Stało się to naskutek tego, że jak twierdzą osoby dobrze poinformowane, tak jak Uszer obecnie nie może zgodzić się z rządem, pan Henryk w r. 1920 nie mógł osiągnąć zgody z władzami wojskowymi.

Przypuszczamy, że czynniki miarodajne, będą umiały udzielić odpowiedzi na to tak frapujące ogół, ciekawe pytanie.

W Polsce radjotelefon dla wszystkich od września.

Z Warszawy telefonują (Z): Dzisiejszy „Kurier Poranny” zamieszcza rozmowę informacyjną z naczelnikiem wydziału generalnej dyrekcji poczt i telegrafów, p. Rudniewskim,

w sprawie radjotelefonji w Polsce,

P. Rudniewski zaznaczył, iż do końca b. m. ukaże się rozporządzenie wykonawcze do ustawy o korzystaniu z radjotelefonji.

Rozporządzenie to doskonale opracowane jest przez generalnego dyrektora poczt i telegrafów p.

Dobrowolskiego.

Rozporządzenie to zezwalać będzie każdemu obywatelowi polskiemu na zakup i używanie własnej stacji odbiorczej.

Ponadto w najbliższym czasie niejedno z Towarzystw otrzyma

koncesję na budowę wielkiej stacji odbiorczej dla wszystkich.

Poza tem w jesieni nastąpi otwarcie

publicznej stacji nadawczej.

Sytuacja na Górnym Śląsku.

Wyrok Sądu wywołał niezadowolone Rad Załogowych

KATOWICE, 14.VIII. tel. wł. „Nowin”.

Dzisiejszej nocy zapadł wyrok nadzwyczajnego Sądu Rozjemczego w sprawie zatargu w przemyśle G. Śląskim. Według wyroku tego Sąd Rozjemczy zatwierdza 10-godzinny dzień roboczy w hutnictwie z wyjątkiem tych kategorii robotników, które pracowały 8 godzin przed wojną. Te kategorie pracować będą nadal 8 godzin. Określenie tych kategorii należeć będzie do Komisarza Demobilizacyjnego w porozumieniu z organizacjami zawodowymi.

Zarobki godzinowe dla tych, którym dzień pracy przedłużono podniesione zostały o 20 proc. w stosunku do plac czerwcowych, co przy przedłużeniu dnia roboczego w łącznej sumie zarobków równać się będzie dotychczasowym zarobkom.

Dla tych kategorii, które będą pracowały 8 godzin, warunki

pozostają bez zmiany.

Węgiel deputatowy wydawany będzie w wysokości 18 klg. względnie 15 kg. dziennie dla fachowców. Inne kategorie stosunkowo mniej. Co do warunków pracy w podziemiach, to Sąd Rozjemczy uznał się za niekompetentnego wobec niejasnych protestów prawnych.

Efektowny czas pracy na powierzchni 8 godzin z dodatkiem półtorej godziny na przerwę obiadową. Dla robotników na powierzchni nowy czas obowiązuje od 18 b. m.

W górnictwie zmniejszono płacę o 10 proc. w stosunku do czerwcowej. Ilość i jakość węgla pozostaje dotychczasowa. Umowa obowiązuje do 30 września z 14-dniowym wypowiedzeniem wobec tego nadzwyczajnego wyroku Sądu Rozjemczego, na jutro zbiera się Kongres Rad Załogowych dla omówienia postawionych nowych warunków pracy.

Niemcy odmówili zgody w sprawie chemikalji,

LONDYN, 14. 8. W kołach konferencji twierdzą, że dzisiejsze obrady francusko-belgijsko-niemieckie uwydatniły szereg trudności nietylko w kwestji ewakuacji Ruhry i świadczeń rzeczowych, lecz również w kwestji umów handlowych. Mianowicie Niemcy odmówili zobowiązania w sprawie dostawy chemikalji i barwników.

„Daily Telegraph” tłumaczy stanowisko niemieckie w ten sposób, że Niemcy nie chcą wydać w ręce francuskie swoich organizacji przemysłowych. Natomiast Francja w rejonie Ruhry poczyniła większe inwestycje w instytucjach przemysłowych i gdyby Niemcy nie zgodzili się na żądanie francuskie, to instytucjom tym grozi bankructwo.

Tymczasowy „modus vivendi”.

LONDYN, 14. 8. Odbyla się dziś również konferencja między Stresemannem a Clementellem. Postanowiono, że do czasu zawarcia umowy handlowej francusko-niemieckiej ma obowiązywać modus vivendi, który jeszcze podczas trwania obecnej konferencji londyńskiej zostanie opracowany. W tym celu przybył z Paryża do Londynu cały szereg urzędników ministerjum spraw zagranicznych.

Schwytywanie szpiegów niemiecko - bolszewickich.

Od dłuższego czasu oddział II sztabu generalnego miał na oku trzech osobników, podejrzanych o uprawianie szpiegostwa na rzecz Sowietów i Niemiec. Spółka szpiegowska składała się z Rosjanina, żyda i Niemca. Rosjanin i żyd rzekomo w interesach kupieckich jeździli na po-

granicze bolszewickie, Niemiec zaś operował na terenie gdańskim i na Pomorzu. Wszyscy trzej zostali aresztowani, przy czym znaleziono przy nich bardzo obciążające materiały. Stwierdzono również, że robotę szpiegowską ułatwili im niestety pewien obywatel polski.

Korfanty w aferze podatkowej.

Jakie stanowisko zajmie w tej aferze Rząd.

Katowice, 14.8. (Tel. wł.) Jak się dowiadują „Nowiny” w ostatniej chwili, członkami Rady Naczelnej Zakładów Hohenslohe na Górnym Śląsku, w któ-

rych wykryto wielką aferę podatkową, należą dwaj wybitni przemysłowcy Wojciech Korfanty i Benis.

Zatarg w zakładach i t. d.

Zatarg w zakładach metalurgicznych Hantkego.

Warszawa, 14.8. (Tel. wł.) Dyrekcja Zakładów Metalurgicznych Hantkego w Warszawie ogłosiła, że od przyszłego tygodnia 18 b. m. wprowadza system płacy akordowej.

Na tie stawek akordowych

wynikł zatarg między dyrekcją a robotnikami, którzy nie chcą przyjąć nowych stawek. Pertraktacje trwają bez przerwy. Jak dotychczas zatarg się zastrza. Robotnicy grożą strajkiem.

Co powiedział marszałek Piłsudski w Lublinie.

Streszczenie odczytu wygłoszonego na Zjeździe.

W ostatnim numerze Polskiej Zbrojnej — znajdziemy obszernie streszczenie odczytu Józefa Piłsudskiego, które ze względu na zainteresowanie, jakie wzbudzić może w szerokich kręgach czytelniczych, przytaczamy poniżej:

PRZED 10 LATY.

Gdybyśmy chcieli obiektywnie zastanowić się nad tym sobą, co w roku 1914 nosił to samo nazwisko i porównać go z tym sobą, który żyje obecnie — znaleźlibyśmy w sposobie myślenia i w postępowaniu tak głębokie przemiany, że nie moglibyśmy uznać za siebie samego tamtego z roku 1914. Bez przesady można powiedzieć, że każdy z nas stał się wnukiem samego siebie, że tamten z roku 1914 to był nasz dziadek.

Jeśli o tem mówię, to czynię to dla tego, aby dla pracy roku 14-go zdobyć nareszcie jakiś spokój sądu, bo o pracjach mówi się spokojnie, jak gdyby ani ony ich, ani ich błędy nie były naszymi.

Między nami a rokiem 1914 płynnie wartki potok katastrofy. Mierzyły ten czas zwyczajnym czasem niepodobna.

Czas z roku 1914 są czasami przedpotopowymi. I gdy się z tych czasów jakieś znalezisko wykopie, to nie jest ono nowe, ale jest znalezisko przedpotopowe.

A nareszcie dla tamtych czasów trzeba spokojnego stwierdzenia faktów, które się zaprzeczyc nie dadzą.

O POLSCE NIE BYŁO MOWY.

Wszędzie starano się powody wojny ubrać w jakieś motywy. Była mowa o prestiżu państwa, o wiecznych i odwiecznych wrogach, mowa była o wszystkim tylko o Polsce mowy nie było. Nikt o Polskę wojować nie chciał. Polska nie była potrzebna w motywacji jakiegokolwiek z państw walczących. Pierwsze wymienienie postulatów Polski z dostępem do morza zawdzięczamy Ameryce.

Polska jednak była teatrem wojny, który ma swoje ciężary i swoje beneficja. Wojna w znacznej mierze zależy od usposobienia ludności, na której terenie wojna się toczy — dlatego też wzmianka o Polsce w motywach wojny, to teatr wojny. I w tym teatrze, w tym teatrze kompromisy, nie mówiące słowem.

Są jeszcze i inne sposoby. Wszędzie są ludzie, mający wpływ, którym wiadomo jak rozporządza. Takich albo się usuwa, albo dogadza ich kaprysom. Polskę trzeba było w jakiś głupi sposób zadowolić, bo była potrzebna.

ZÓLNIERZY, MIENIE I KREW ZABORCOM.

Prócz tego była tragedia teatru wojny. Polacy byli we wszystkich trzech armjach zaborczych stale awangardą i najcięższe ponosili tego konsekwencje.

Największą tragedią było to, że Polacy do Polaków strzelać musieli. Ten sam Lublin był w podobnym położeniu. Polacy świadkami byli tej tragedji. Widziałem ludzi prawie obłąkanych z tego powodu. Pierwsze strzały paść musiały z polskich rąk w polskie piersi.

Polska zaskoczona została wojną i nie mogła przyjść do żadnej wyraźnej decyzji. Oddata państwu zaborczym, czego od niej żądano: żołnierza, mienie i krew. Ale równocześnie Polska uznała za jedyną formę biernego poddania się losowi, uważając wszystko inne za nierozsądne.

I wtedy na widowni zjawili się ci, co, będąc w narodzie swoim wyjątkiem, szukali innej decyzji, niż była w kraju. I to był początek Legionów.

Na wojnie państwa reprezentowane są przez wodzów i żołnierzy. Decyzja legionowa polegała na próbie stworzenia reprezentacji polskiej, reprezentacji narodu bez państwa, narodu nie mającego prawa do tej reprezentacji. Próba ta nastąpić miała za pomocą wodzów i żołnierzy wyraźnie polskich.

Była to decyzja inna, niż całej Polski. Czy była głupia, czy rozumna, jest to dla rzeczy zupełnie obojętne — dość, że była. Legioniści dali Polsce bez państwa reprezentację taką, jak miały inne państwa, biorące udział w wojnie.

MÓJ DZIADEK PIŁSUDSKI.

„Dziadek mój“ Józef Piłsudski był osobą wpływową i „ein bisschen gefährlicher Mensch“. Trzeba było coś z nim zrobić. Można go było zamknąć do obozu internowanych i tem mu nawet grożono. Trzeba było coś mu zrobić, gdy się starał jakoby o

sympatję dla sędziwego Franciszka Józefa.

Mówiono, że to są rzeczy niepodobne do wiary: zrobić żołnierza. W jaki sposób? Przecież to się w głowie nie mieści, by zrobić to można było w ten sposób, jak my to zrobiliśmy. Wzruszono na nas ramionami i ja się temu nie dziwiłem wcale.

Żołnierza robi się w Koszarach długotrwałą pracą oficerów i dowódców razem. Żołnierzy w ten sposób, jak robił „mój Dziadek“ Piłsudski, nie robiono nigdy nigdzie.

Ten sam sąd również był i w tych, którzy chcieli być sędziami przysięgłymi w tej sprawie, t. j. u oficerów Polaków służących w armiach zaborczych.

A jednak to, co powszechnie uważano za niemożliwe, to zostało dokonane w bardzo szybkim czasie. I już akta urzędowe z końca października 1924 świadczą, że na tego żołnierza legionowego nakładano obowiązki takie same, jak na armje państw zaborczych.

Dawano rozkazy najeźszej służby. Gdy z pod Dębina zaczęła się cofać armja Denkla, nam powierzono pracę arjergardji.

My mamy namiętność do cudów i urzędowych cudotwórców, takich cadyków z Sadogóry — może więc i to był cud?..

A może genialni „szteblerzy“ z austriackiej „K-Stelle“ pomogli do tego?

„NONSENS PRZEDSIĘWZIECIA“.

Wiedząc z góry, że na takie sądy muszę być narażonym, zdecydowałem z góry odpędzić od siebie, jak zaraz, wszelkich doradców technicznych. Chciałem zachować w całej czystości swojej ten „nonsens przedsięwzięcia“.

Rzeczy nadzwyczajne, wymagają nadzwyczajnych wysiłków.

Wiem, że jazda jest najtrudniejsza do zorganizowania, wymaga długiej pracy, aby żołnierza i konie zrobić zdatnym do walki. Belina wciąż błagał o możliwość próby w tym kierunku. Wzruszałem ramionami. Wydało mi się to absurdalnym.

Gdy po przegranej austriackiej pod Lublinem, armje te cofały się w nieporządku — staby oddział kielecki, do którego należał Niemcy, Austriacy i my le-

gionięci, był zupełnie izolowany, a szła pogłoska o marszu 20 tysięcy jazdy rosyjskiej w stronę Krakowa. Byłem wtedy spokojny, bo miałem osłonę z kilkudziesięciu jeźdźców Beliny, którzy mogliby zaszczyt przynieść każdej jeździe.

BENEFICJUM PRÓBY.

Między beneficjami, które spłynęły na Polskę, jako na teatr wojny, było beneficjum próby.

Próba ta została uznana za przedsięwzięcie niemożliwe do wykonania, z którym się liczyć nie trzeba. Próba została mimo to wykonana i zgodnie z ogromną słabością Polski, również i reprezentacją jej przez wodzów i żołnierzy była słaba.

ŁAŃCUCH UPOKORZEŃ.

Nie zapomnę nigdy tego przykrego wrażenia, gdy w październiku 1914 roku będąc przydzielonym do I korpusu krakowskiego, gdzie 90 proc. żołnierzy i 50 proc. oficerów było Polaków, otrzymałem od komendy armji beczelny okólnik, że w stosunku do ludności miejscowej należy postępować, jak z wrogiem, że to jest kraj nieprzyjacielski. Zrobiliśmy wtedy skandal. Gdzieś indziej w podobnych sytuacjach skandalu nie robiono...

I takich szpilek całe mnóstwo każdy Polak musiał podczas wojny przechodzić.

Nie znam bardziej przykrego widowiska, jak to, gdy dawny pan, do którego ludność już się przyzwyczaiła, został wypędzony z Polski, a przyszli nowi panowie okupanci, do których znów zaczyna się przyzwyczajać.

Te upokorzenia świadczyły o niskim poziomie dumy narodowej.

Gdy to mówię o babkach naszych i dziadach, niech nie obrażą się wnuczki i wnuki, ale tak było.

Pozostanie na zawsze zastawą legionistów, że sztandar dumy narodowej nieśli zawsze wysoko.

BYLIŚMY ROMANTYKAMI.

Trzeba jeszcze zrzucić z barków jeden z najmieszniejszych zarzutów, jaki nam czyniono:

Byliśmy „romantykami“! Ale to nie ten romantyzm Mickiewiczowski, jakim się obrzezi epoka cała, która w swem sercu znalazła to, czego inni znaleźć nie umieli.

Jakże cudownym jest dziecko gdy siedząc na kolanach matki i nie umiejąc jeszcze ani chodzić, wyciąga rączkę za świecidełkiem — lecz dziecko romantyczne nad rączką nie panuje i zamiast za świecidełko chwytają za kosmyk włosów matki.

Tak wygląda romantyczność o jaką nas pomawiano: przedsięwzięcie piękne, lecz jakże głupie! Romantyczne znaczy po polsku: niepraktyczne, nieumiejętne, głupie.

Nie umie ktoś coś zrobić — romantyk. Nie udało się coś komuś — romantyk.

Dobrze. Przyjmuje wyzwanie. Dobrze. My legioniści jesteśmy romantykami. Ale to, co postanowiliśmy, tośmy zdobyli.

Wyciągając rękę po świecidełko, wzięliśmy w ręce i to świecidełko trzymamy. Nie sięgaliśmy po kosmyki włosów matki, po to sięgali inni, a czyż oni ten kosmyczek mają? Nie. To oni byli tymi romantykami, podczas gdy my w krwawym trudzie i znoju zdobyliśmy to, cośmy chcieli.

Gdy chcieliśmy zrobić żołnierza — zrobiliśmy. Gdy chcieliśmy podnieść dumę narodową — zrobiliśmy to tak, że aż okupanci trzęśli się, panując tutaj nad „romantykami“.

Po napadzie na Stołpcę.

Podaliśmy już telegraficzną wiadomość o uchwalonych na konferencji ministerjalnej w obecności gen. Rydza-Smigłego i wojewody nowogrodzkiego Raczkiwicza — środkach celem skutecznego zabezpieczenia granicy wschodniej. Jednak zdaniem wystawnika „Rzeczpospolitej“ p. T. Opioly, który rzecz badał na miejscu, są to zarządzenia nie wystarczające na dalszą metę.

Przedewszystkiem policja graniczna, obciążona zwykle rodziną, a więc skłonna do kompromisów, nie nadaje się do tak ciężkiej i niebezpiecznej służby. Dlatego, jak pisze p. O. — „osoby, znające sytuację na pograniczu, domagają się utworzenia specjalnego korpusu straży granicznej, złożonego z regularnego żołnierza, podobnie jak to jest w innych państwach, jak było w dawnej Rosji. Zostawiamy w tej sprawie gen. Rydza-Smigłego w czasie swego pobytu w Stołpcach bezwzględnie oświadczył się za potrzebą utworzenia wojskowego korpusu straży granicznej, a Wojewoda Raczkiwicz projekt ten w zupełności poparł.

Przy obecnym stanie polskiej armii pobory wojskowe nie są wielkim dla ludności obciążeniem. Można by wziąć lekko o 2—4 proc. więcej rekruta dla korpusu granicznego, można by nowołączyć zdemobilizowanych oficerów i za pieniądze, które wydaje się obecnie na utrzymanie policji granicznej, można by utrzymać dwa razy liczniejszy korpus graniczny wojskowy, bezwzględnie zdyscyplinowany i poddany sądowi wojskowemu.

Wojskowa straż graniczna miałaby stałą kadre oficerów i

podoficerów, na wypadek takiego, jak obecnie niepokój na granicy mogłaby z czasem brać pełną garścią ze swych rezerw, a nie będąc obciążona obowiązkiem wobec rodziny w tym stopniu, jak posterunkowi żonaci i familijni, bez tego ryzyka pełniłaby służbę w swych stacjach granicznych, mając w razie potrzeby również oddziały konne a nawet aeroplany do swych usług.

Poza tem pożądaną by było wprowadzenie wzdłuż niespokojnego pasa pogranicznego stanu wyjątkowego i odpowiednich zarządzeń w dziedzinie sądownictwa, a zwłaszcza powiększenia składu sędziów śledczych

Ale najważniejszą narazie jest sprawa pełnomocnictw administracyjnych, na podstawie których władze powracające mogłyby, wobec sowieckie rezerwy w pewnym stopniu rekrutując się z kryminalnych zwycięstw miejscowej ludności. Są przecież wsie, jak Kuczunów i Mikołajewszczyzna koło Stołpców, na samej granicy leżące, których dość znaczna część ludności prowadzi bandy sowieckie przez lasy graniczne, w napadach bandyckich bierze pomocniczy udział, odwrót bandom ułatwia. Są nawet w odległych o kilka kilometrów od granicy miejscowościach kryminalne jednostki, które bawiąc za granicą rodziny swe odwiedzają, sztabi sowieckich oddziałów dywersyjnych informują z bandami jako ich żołnierze, na gościnne występy przychodzą lub współdziałając z nimi, stale siedzą na miejscu.

Dla wytepienia tego objawu są bezwzględnie potrzebne pełno-

mocnictwa, na podstawie których należałoby wysiedlać z pasa pogranicznego podejrzane jednostki, a nawet rodziny, mające swych przedstawicieli przy sowieckich sztabach dywersyjnych.

W przeciwnym razie ludność miejscowa terroryzowana przez miejscowych szpiegów bolszewickich, nie będzie mogła dać pomocy władzom administracyjnym w celu tępienia bandytyzmu. Wśród powziętych na konferencji międzyministerjalnej uchwał niema uchwały, która by dawała możliwość radykalnego wytepienia rezerw bandyckich w polskim pasie granicznym. A to jest sprawa najważniejsza.

Słynny Rosyjski Teatr Artystyczny.



Plak Niebieski (Siniąja Ptica)

Paźninalne Przedstawienia! Niedostępnie ostatnie dni!

Kasa czynna od godz. 11—2 i od 5-ej po południu. 221

Początek o godz. 9-ej wieczór.

Jedna z najsprytniejszych wywiadowczyń amerykańskich.

Mary Jens, w poścuju za głośnym międzynarodowym aferzystą Gastonem Medorem, natknęła się na lego ślady w miejscowości kąpielowej Biarritz, i — jak się w następstwie okazało, — przebywał on tam istotnie, pod zmyślonem nazwiskiem, tym razem Barona de Rastignac, pełniąc w dalszym ciągu, dzięki swym pierwszorzędym stosunkom towarzyskim i ogromnemu powodzeniu wśród kobiet, liczne oszustwa giełdowe — akcjami, dolarami etc.

Pięknej wywiadowczyni, po zawarciu bliższej znajomości i wzbudzeniu w nim miłości ku sobie, udało się zdemaskować niebezpiecznego aferzystę.

Jedną z większych wytwórni zagranicznych nabyła kronikę kryminalną komisarki Mary Jens i na podstawie danego, wiece sensacyjnego materiału sfilmowała dzieje i niezwykłe przygody osławionego Gastona Medora.

Film ten pod nazwą „Władca Kobiet“ został nabyty na Łódź przez kino-teatr „Luna“.

Nowe opłaty paszportowe.

Dla robotników, emigrujących w celach zarobkowych paszporty nie podlegają żadnej opłacie.

Wymagane tylko jest zaświadczenie odnośnego państwa urzędnie pośrednictwa pracy, a przy emigracji zamorskiej Urzędu emigracyjnego.

Dla celów handlowych i

przemysłowych paszport kosztuje 25 zł., za poświadczeniem wojewódzkich urzędów przemysłowych, stwierdzają konieczność wyjazdu dla celów kształcenia, naukowych, leczenia, społecznych, paszport kosztuje 20 zł. i wydawany jest przez władzę administr. I instancji.

Dola urzędnika państwowego.



„Pieniądze lub życie“. — krzyknął rzezimieszek, Lecząc w ciemnościach na przechodnia mieszek Lecząc zrewidowawszy dokładnie strój wszystek, Natrafił tylko na... figowy listek. (R.)

Jak wygląda moralność łódzka w świetle abecadła.

Antychryst — minister Grabski z widłami w postaci złotego.
Blaga — prawdomówność łódzermęszcza.
Czystość — rzecz w Łodzi dotychczas nie widziana.
Droga — bywa równa i kręta. Nikt w Łodzi drogą równą nie chadza.
Dyskonto prywatne jest rozbojem na równej drodze.
Ewa — praprababka wszystkich bez wyjątku łódzianek. Dążą one jej śladem do ograniczenia garderoby swej do listka figowego, co zapewne w roku Pańskim 1925 nastąpi.
Fujara — taki, który podczas wszystkich pasków nie dorobił się „składu manufaktury“.
Gryf — niżej podpisany. Żałuje mocno, że po referencje co do osoby swojej odsyła czytelników pod literę F.
Huragan — nie uczyniłby takiego spustoszenia w Łodzi, jak wprowadzenie nowej waluty złotej.
Idjota — taki, który dzieckiem będąc, upadł na głowę, a obecnie weksle swe jaknajpunctualniej w terminie wykupuje.
Jest źle — gorzej będzie — powiedział Witos, a za nim powtarzają codziennie łódzianie.
Kajdaniarz — osoba, która winna siedzieć w Kryminale, a rozbija się autem po mieście.
Las — miejsce wzajemnego porozumienia się ludności cywilnej z wojskiem. Czasami majcher w robocie, a czasami „ach Stachu nie — nie morduj mnie!“.
Łódź — teren, na którym wszystkie wyżej i niżej opisane rzeczy dzieją się.

Mordobicie — najnowszy sposób inkasowania protestów.
Nakaz płatniczy — świstek papieru, przyprawiający niejednego o „szlag w serce“.
Omlet — słodka potrawa, za którą w restauracjach łódzkich słono się płaci.
Plajta — jedyny „czysty interes“, przy którym w czasach dzisiejszych można grubo zarobić.
Rok — 365 dobrych lub złych dni i 365 bezwzględnie dobrych nocy.
Sport — wzajemne obijanie sobie boków, łamania rąk i nóg — szczególnie podczas gry w piłkę nożną.
Slepota — powszechna choroba w Łodzi, gdyż nikt grosza na oczy nie widzi.
Titine, ach Titine — śpiewają już wróble na dachu i noworodki.
Urna wyborcza — miejsce urodzenia radnych i posłów.
Wierzytiele — dosłownie: wierzy cięle.
Xantypa — moja teściowa. Dziękuję Bogu, że mam tylko jedną.
Złodziej — rzezimieszek w skórze szewca, krawca, piekarza, rzeźnika i całej plejady innych spekulantów.
Zarty — bywają wolne, swawolne, frywolne. Zarty wolne kosztują 30 groszy, a frywolne i swawolne — czasami pociągają za sobą w skutkach płacenie alimentów, lub przymusowy ożenek.

Zawiadomienie.

Kalendarz Handlowo-Przemysłowy na rok 1925 wydawnictwa Ambulatorjum przy II-im Okręgu Komendy Policji Państwowej ukazuje się w druku w m. październiku r. b.

W lasku Konstanytownskim źle się dzieje.

Rzezimieszki napadają na bezbronnych ludzi.

Na łamach dziennika „Nowiny“ poruszaną już raz była paląca kwestja bezpieczeństwa osobistego mieszkańców Łodzi, zmuszonych używać spaceru lub przechodzić przez laski Konstanytownski.
 Dziś mamy znów nowy fakt do zanotowania dzięki napadci rzezimieszków na bezbronnego i spokojnego człowieka jakim jest p. W. B. zam. przy ul. Drewnowskiej nr. 36. Rzeź się tak przedstawia.
 Wczoraj o późnym wieczorze p. B. przechodząc drogą przez las w towarzystwie znajomych panien i dwóch kolegów a zmuszony gwałtowną potrzebą — pozostał sam w tyle. Po kilku minutach, kiedy zabierał się już do dogonienia wyprzedzających go osób, usłyszał z pobliskich krzaków, cichą a dającą pewną do zaniepokojenia rozmowę. Jednakże, nie oka-

zując swej obawy, doszedł do tuż obok leżącej drogi, by podążyć dalej. Nagle... wśród fantazyjnie usposabiającej ciemności, wyskoczyło trzech drabów i z użyciem najordynarniejszych wyrazów — poczęli go bić kijami. Pan B. służąc w wojsku i tułając się po różnych frontach, był człowiekiem odważnym a zasady walki t. zw. w wielkomijskim narzeczu „grandziarskiej“ — znał również. I właśnie dzięki temu wyszedł cało, albowiem wtedy kiedy jedno z indywidualum z nożem w ręku gotowało się do odpowiedniego a zdradzieckiego uderzenia — p. B. silnem kopnięciem powalił go na ziemię i w ten sposób uitorowawszy sobie drogę — zbiegł napastnikom wśród strasznych przekleństw i pogróżek.
 Wypadki podobne nie mają końca. I. K.

Źle jest! trużą się, bo nie mają z czego żyć.

Przy ulicy Głównej 50 od dłuższego czasu zamieszkuje małżonkowie Tarzyńscy. Dobrze im się powodziło. On handlując zarabiał na utrzymanie, ona dbała aby gniazdko rodzinne uczynić jaknajmilszem.
 Przyszły jednak gorsze czasy, przyszła stagnacja, o zaro-

bek coraz trudniej, i odtąd niemaszki zawitały do domu p. Turzyńskich.
 Aż oto dzisiaj nad ranem zbrzydło pani Turzyńskiej życie i otruli się.
 Wezwano pogotowie, które po zastosowaniu przepłukania żołądka pozostawiło ją na miejscu w stanie osłabionym.

Orgje bandytyzmu we wschodniej Małopolsce.

Z prowincji małopolskiej nadchodzi coraz więcej wiadomości o orgjach bandytyzmu. Policja zasypana jest wprost doniesieniami z różnych powiatów, które świadczą o tem, iż bandytyzm wzmaga się w zaskarżający sposób i że konieczna jest bezwarunkowo wprost jakaś zbrojna ekspedycja karana, któraby poskromiła wybryki dziczących elementów.
 I tak w nocy z soboty na niedzielę szajka bandytów, dopuszczająca się systematycznie rabunków w powiecie bobreckim usiłowała obrabować urząd pocztowy we wsi Chlebowicach.
 Podejrzane szmery i loskot

wylamywanych szyb usłyszała żona poczmistrza i głośnem wołaniem o pomoc spłoszyła włamywaczy.
 Bandyci zbiegli i udali się do budynku kolejowego przy placie kolejowym.
 Dostali się do wnętrza, poczem zatarasowali drzwi, ażeby nikt z osób znajdujących się wewnątrz nie mógł wybiec z gmachu i sprowadzić policji.
 Zrabowali następnie 50 dolarów i znaczną gotówkę w złotych polskich, oraz wielką ilość odzieży i zbiegli przez okna.
 O niezwykłej czelności bandytów świadczy fakt, iż posterunek policji w Chlebowicach

mieści się w tym samym budynku co poczta, co nie przeszkodziło opryszkom w usiłowanym rabunku, gdyż posterunkowi śpią nocą na wsi.
 Dalej w

Wolicy pod Mostami Wielkimi

niewysłedeni bandyci oddali z odległości około 200 kroków dwadzieścia strzałów karabinowych
 na dom podleśniczego Hieronima Wolańskiego.
 Wolański został trafiony i ranyony ciężko jedną kulą.
 Bandyci dokonali napadu z zemsty za niedawne uwieszenie kłusownika Batka z Mostów, który również strzelał do gajowych w Wolicach.
 Znowu w okolicy Mostów Wielkich grasuje groźna szajka bandytów, która dokonała już szeregu zbrodniczych napadów rabunkowych.
 Opryszki ukrywają się w głębokich lasach okolicznych, które

tworzą wyborne dla nich schronienie.

Szajka powiększa się stale napływają do niej coraz to nowi „ochotnicy“ głównie z okolic Sokala.
 Ludność żyje w szalonej panice i jest ustawicznie pod wrażeniem strasznego teroru.
 Donoszą właśnie o krwawej zbrodni tej bandy, dokonanej w Zaraniu pod Mostami Wielkimi, w posiadłości Longa.
 Oto część szajki, złożona ze zboldszewizowanych chłopów, napadła na zabudowania folwarczne i po gwałtownej walce ze służbą i daniu szeregu salw karabinowych położyła trupem Bazylego Miziuka.

Na drodze do Krupienic koło Mościsk dopuścili się bandyci napadu rabunkowego na osobie niejakiego Jana Zubrzyckiego, wracającego drogą do domu.

Bandyci powalili swą ofiarę na ziemię, poczem związali jej ręce, zakneblowali usta chustką i obrabowali z całej gotówki i dokumentów.

Wczorajsze posiedzenie w Resursie Rzemieślniczej.

Wczoraj dnia 13. 8. b. m. odbyło się posiedzenie majstrów krawieckich w Resursie Rzemieślniczej pod przewodnictwem p. Anczakowskiego.
 Na posiedzeniu omawiano sprawę sklepu krawieckiego, co wywołało incydent wśród zebranych.
 Podobno członkowie „Resursy“ bardzo są niezadowoleni z obecnego kierownictwa sklepu.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

21 Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej
 Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Na chwilę wyszedł z pokoju. Zajrzał do sąsiedniego apartamentu, gdzie wydał oczekującemu tam dyżurnemu odpowiednią instrukcję. Po chwili wrócił i rzekł: — Niech pan opowiada dalej, panie Taroński, — ale proszę się streszczać.
 Taroński spojrział w okno. Już była późna noc.
 — A więc, panie Komisarzu, nie tracąc ani chwili, wynajeliśmy auto razem z malarzem i pojechaliliśmy.
 Nie pamiętam jak długo jechałem i jakimi ulicami.
 Cały świat nie interesował mnie zupełnie, jedynym moim życzeniem i myślą było zobaczyć Ele.
 Droga wydawała mi się bardzo długą, zdawało mi się, że już nie dołączam końca podróży.

W ciemnościach nocy paryskiej mogłem zauważyć na niektórych ulicach przesuwanie się cienie apaszów w towarzystwie swych kochanek.
 W pewnej chwili przejechał mi most na Sekwanie, udając się w nieznanym mi kierunku. Z otaczających domów wynioskowałem, że zbliżamy się do jednego z przedmieść Paryża; najbardziej odległego i zamieszkałego przez różne męty społeczne. Wąskie ulice i małe domki niektóre otoczone ogródkami, liczne restauracje podrzędne nadawały dzielnicy tej charakterystyczną cechę małego miasteczka prowincjonalnego.
 Malarz siedział w aucie milcząc, jak zakłętą, ja również nie miałem ochoty do rozmowy.
 Pragnąłem jak najprędzej zobaczyć tę, która nie dawała mi spokoju.
 W pewnej chwili auto skręciło momentalnie i zupełnie niespodziewanie znaleźliśmy się przed wpatrującym domem.
 Dom ten wyglądał z daleka, jak ruina starego zamczka w willi, z czasów średniowiecza.
 Do małych ledwo dostrze-

galnych drzwi doszliśmy z malarzem.
 Po trzykrotnym specjalnym pukaniu otworzono nam, a właściwie drzwi otworzyły się automatycznie same.
 Nikogo nie było widać.
 Ciągle byłem pod wrażeniem, że zwiędzam katakumby pierwszych chrześcijan, przechodząc przez cały labirynt korytarzy i schodów.
 Dom w którym obecnie znajdowałem się miał drzwi żelazne, które otwierały się przez odpowiednie naciśnięcie guzika — gwóźdź.
 Teraz dopiero zrozumiałem, jak precyzyjnie skombinowane było siedlisko anarchistów.
 Gdzie niegdzie ukazywały się światełka różnokolorowe, natychmiastowo ginące.
 Światełka te były niezem innym tylko sygnałami, według których zgromadzeni anarchiści mogli siedząc spokojnie wiedzieć czy idzie wróg, czy przyjaciel.
 Nieumiejętne naciśnięcie guzika przy żelaznych drzwiach, alarmowało cały ten tajemniczy pałac.

Jak później dowiedziałem się przy każdym drzwiach znajdowała się specjalna łapka nadzwyczajnie dobrze dopasowana do drzwi do tego stopnia, że trudno było zobaczyć ją.
 Łapka była urządzona w ten sposób, że przekradającego się intruza, nieumiejącego manipulować z maszyną drzwi łapała w żelazne kleszcze, które łapały niczego nie spodziewającego się człowieka wpuł alarmując jednocześnie cały budynek.
 Po piętnastowej monotonnej podróży w labiryncie korytarzy, stanęliśmy przed większymi drzwiami na których zauważyłem pancerce, jakie spotykałem w czasie wojny na bojowych autach.
 Malarz westchnął z ulgą — mówiąc: — Jesteśmy u celu. W wiadomy mi sposób nacisnął jeden z gwóźdź i wielkie drzwi bez hałasu odsunęły się na bok, miałyśmy walczyć przeciwko.
 Co ujrzałem w tej chwili zdawało mi się, że widziałem już nie raz w dziejach świata, czytając różne sensacyjne powieści z życia konspiracyjnego.
 Duża sala urządzona na spo-

sób wschodni, prawie barmowy, wysłana dywanami i miękkimi kanapami była zabezpieczona przez liczne zebrane tajemnicze postacie w czarnych płaszczach z maskami na twarzy.
 Słychać było rozmowy prowadzone w różnych językach, wśród obecnych po ruchach i głosie można było domyślić się, że znajdują się również i kobiety.
 Malarz poprowadził mnie w kącie sali nakazując mi milczenie.
 Za chwilę towarzystwo ułożyło się i przystąpiono do obrad.
 O czym mówiono, już dziś nie pamiętam. Wiem, że były różne dyskusje na temat państw europejskich i ich obecnego ustroju. W pewnym momencie obrad kiedy była omawiana sprawa Rosji, jakiś zamaskowany zdawał sprawozdanie z obecnego ruchu komunistów, dając najbardziej intymne sprawozdanie z działalności komunistów.
 Po tem sprawozdaniu omawiano sprawę Polski.
 Wystąpiło jednocześnie 2-3 panów, jak się później dowiedziałem specjalnie przybyłych w tym celu z Polski.
 (D. c. n.)

Nóż sprężynowy w robocie,

wszystkiemu wianna kobieta.

Przy ulicy Wolnej odbył się wczorajszego dnia oryginalny pojedynek.

Dwóch ichmościów, niejaki Kreczmer Pawia, zamieszkały przy tejże ulicy pod Nr. 21 i Julian Hibner, zamieszkały przy ul. Sierakowskiego Nr. 8, pobilo się o kobietę.

Powód tej kłótni — jasnowłosa Zosia pracowała w jednej z fabryk łódzkich

jako tkaczka.

Pewnego razu na zabawie w parku „Wenecja” poznała Kreczmera, który uczuł od razu do pięknej dziewczyny sympatię. Od słowa do słowa doszło

do wzajemnych wynurzeń

i panna Zosia tego jeszcze wieczora znalazła się w mieszkaniu przystojnego Kreczmera, z którym spędziła bardzo mile noc.

Od tego czasu młoda para coraz częściej spotykała się ze sobą, aż pewnego razu Kreczmer oświadczył się pięknej dziewczynie

prosząc ją o swą rękę.

Uszczęśliwiona dziewczyna

zgodziła się momentalnie na związek małżeński z przystojnym młodzieńcem i w najbliższych dniach

miał się odbyć ich ślub.

I oto przed kilkoma dniami zapoznała uroczą Zosia Hibnera, który jej tak

przypadł do gustu,

że postanowiła na silne nalegania tego ostatniego

zerwać z Kreczmerem.

Gdy się zrozpaczony Kreczmer dowiedział, kto

wziął mu w parady,

postanowił zemścić się na swym rywale.

I oto wczoraj wieczorem spotkawszy przypadkowo Hibnera na ulicy Wolnej podszedł doń i począł go w straszny sposób obijać.

Wówczas Hibner wyciągnął nóż sprężynowy i rzucił się na przeciwnika.

Na krzyki przechodniów przybiegli policjanci, który przyaresztował dwóch wojowniczych jegościów. S—g.

Nowoczesny Robinson Kruzo

skradł matce 100 zł. i uciekł z kolegami w świat.

Bertold Reszke, mający lat 15 i Alfons Herman, mający lat 16, mieszkali już od wielu lat razem przy ulicy Wólczańskiej Nr. 146. Dążenia i pragnienia ich były jednakowe.

Będąc małymi chłopczykami bawili się razem w piasku, w złoździ, a nawet urządzali czasem t. zw.

kocie wycieczki.

Brali więc z domu co się dało i zaopatrując się w spory zapas żywności wybierali się — jak mawiali —

w daleką podróż,

po której zazwyczaj wracali późnym wieczorem do domu, przemęczeni i wygłodniali — przyrzekając rodzicom, iż na przyszłość zaniechają urządzania podobnych wycieczek.

Leż na nic się zdaly wszelkie zapewnienia młodocianych awanturników — te wycieczki

powtarzały się coraz częściej.

Przeszło kilka lat.

Obydwaj chłopcy wyrosli na

przystojnych i silnych młodzieńców o bujnej wyobraźni i jeszcze bujniejszych czuprynach.

Pewnego poranka postanowili wojowniczy chłopcy

na serjo

powędrować w świat.

Zebrał się więc na walną naradę, na której postanowili ukraść z domu niezbędne dla nich rzeczy jak i zarazem pewną ilość gotówki i udać się

do Ameryki.

Od postanowienia do czynu jeden krok.

I oto wczorajszego dnia Bertold Reszke wykradłszy matce 100 złotych i różnych rzeczy wartościowych oraz Alfons Herman przywłaszczony sobie różne rzeczy rodziców

zbiegli w niewiadomym kierunku.

Polieja wszczęła poszukiwania za młodocianymi uciekinierami.

S—g.

Potworna zbrodnia ojca,

udusił dziecko i uciekł.

Mieszkaniec wsi Nowa Tarpa, Marcin Przechowicz, był człowiekiem prostym, który nie patrzył na wyżyny i nie ulatywał cudem w przestworza.

On troszczył się na wszystkie z punktu dogodności i praktyczności życiowej.

Kiedy miał 22 lata odumarał go ojciec (matka już dawniej umarła) tak, że został sierotą.

Ale cóż: w gospodarstwie potrzebna jest stanowczo kobieta ręka.

Chłop przecież nie może się wszystkim zajmować, bo to by i nie wypadło, i nie byłoby możliwości, ze względu na duże gospodarstwo Brzechowicza, a co zatem idzie — i dużą pracę.

Należało się więc ożenić.

Marcin traktował ożenek także z punktu dogodności i praktyczności życiowej.

Na żonę więc postanowił sobie wybrać Kobieta pracowitą, młodą no — i trochę z majątkiem.

Wybór padł na mieszkankę sąsiedniej wsi, Martę Zychównę, z którą się też Marcin wkrótce po skończonej załobie ożenił.

Teraz, mając żonę, postanowił Marcin bliżej określić cel swej pracy.

I oto wynikiem zastanowienia się Marcina, dla kogo zostawi majątek — było dziecko, syn, który mu się urodził w rok po ślubie.

Marcin wykombinował w swej głowie, że syn jego i następca będzie zdrowym, będzie silny, zgrabny i mądry, jak on, a tymczasem dostał jakiegoś potamańca i giuntasa.

Dziecko było widocznie polamane, gdyż z każdym miesiącem widoczniejszym stawał się garb, pozatem twarz miała jakąś nie-

zgrabną, prawie że ohydłą, cery nienaturalnie ciemną.

Cierpiała nad tem i matka, ale tem bardziej pokochała nieszczęśliwe dziecko, chcąc jakby mu wynagrodzić brzydotę.

Ale ojciec cierpiał jeszcze więcej, a właściwie cierpiała jego duma.

Jakto? On, najzamożniejszy gospodarz wsi ma takiego pokraka, którego wszyscy będą się wśmiewać....

I gryzł się coraz bardziej, aż wreszcie z rozpaczą począł pić.

Pewnego wieczoru przybył Marcin dość późno do chałupy — pijany.

Kolacji nie chciał jeść, zamyslił się ponuro i raz po raz spoglądał dzikim wzrokiem na kolyskę.

Matka widocznie przeczuła zamiary ojca, bo zastoniła sobą kolyskę.

Marcin jakby się uspokoił i położył się spać, ale nie spał..

On czuł: kiedy uśnie Maria wstanie i zabije tego pokraka. Nie zniesie, żeby z jego syna miała się wieś śmiać.

A tymczasem krąży już we wsi pogłoski o grzechu i karze na niego.

Nie, on nie pozwoli, żeby jego ktoś śmiał posądzać o grzech.

Usłyszawszy, że matka dziecka poczęła chrapać, wstał i uduślił dzieciaka.

Ten tylko pisał i — umilkł. Był zaduszony!..

Matka jednak usłyszała ten pisk i zerwała się, jak lwica raniąca, ale już było zapóźno..

Uciekła natychmiast z domu zbrodni i zameldowała o zajściu policji.

Teraz ambitny Marcin oczekuje na sąd. S.

PRZED KRATKAMI SPRAWIEDLIWOŚCI.

9 miesięcy więzienia za kielbasy.

Starego czasu została popelniona kradzież artykułów masarskich ze składu Kraszkowskiego przy ulicy Leszno 58.

Złodzieja dostali się do sklepu za pomocą wycięcia nożycami furtki i skradli wielką ilość szynki, mięsa i kielbas.

Śladw narzuciły urządy do mieszkanca Szmidla przy ulicy Konstantynowskiej Nr. 19.

I pewnego dnia, gdy do mieszkania Szmidla wkroczyła policja, znalazła tam skradziony towar schowany po szafach i łóżkach.

W mieszkaniu znaleźli się i złodzieje, a mianowicie: bracia Marciniak, Guziak i Karnicki.

Sprawę powyższą rozpatrywał w dniu wczorajszym sąd okręgowy w postępowaniu trybu uproszczonego.

Po mowie prok. Garlińskiego i adwokata Osieckiego sąd skazał Marciniaka Leopolda, Marciniaka Hermana, Guziaka i Karnickiego po półtora roku każdego, zaś Szmidla na 9 miesięcy więzienia

Ok.

Jak się bawią nasi chłopcy w Mszanie Dolnej.

Z życia obozowego Polskiej I. M. C. A.

Ostry gwizdek rozpoczyna dzień w obozie Polskiej I. M. C. A. w Mszanie Dolnej. Jest to obóz dla chłopców od lat 12-tu do lat 18-tu. Nie wszyscy jednak znajdują się w chwili, gdy to piszę w obozie: dwie grupy po 15-tu w każdej udały się na wycieczkę do Zakopanego i dalej w Polskę Tatry na cały tydzień. Zdaje się, że wogóle wycieczki prowadzone przez nasz obóz są najważniejszymi wydarzeniami życia obozowego. Każdy chłopiec, jeśli tylko uzyska od lekarza pozwolenie może wziąć udział w kilku wycieczkach. Odbywają się one grupami po 15-tu chłopców w towarzystwie 2 instruktorów: czas trwania od 1-go dnia do tygodnia.

Podczas gdy szczęśliwi wybrańcy wspinają się na szczyty górskie, ich koleździ prowadzą również wiele urozmaicone życie. Po rannem wyszorowaniu się w chłodnej i orzeźwiającej wodzie górskiego potoku, co płynie w pobliżu obozu, jest poranna gimnastyka, niszcząca resztki zaśpania, potem następuje śniadanie, a po niem przygotowanie do inspekcji namiotów i przestrzeni naokoło nich. Inspekcja to bodaj najważniejsze wydarzenie życia obozowego i jego codziennego programu. Najmniejsze kawałki papieru są skrzętnie wybierane, buty muszą polyskiwać nioczem-lakierki, w walizkach musi panować porządek wzorowy. A w nagrodę za najidealniejszy porządek flaga z numerem zwycięskiego namiotu powiewa przez cały dzień pod narodowymi barwami na wysokim maszcie wznoszącym się przed główną kwatery obozu.

Po inspekcji następuje praca,

wszyscy chłopcy są podzieleni na 7 zastępów, które w kolejnym porządku muszą codziennie nakrywać w jadalnym namiocie, rąbąc drzewo do kuchni i ogniska, budować ścieżki z kamieni, utrzymywać porządek na terenie obozu itp.

Dzień cały przechodzi w ustawicznej czynności, dwa razy dziennie jest kąpiel, gry i zabawy, sporty wszelkiego rodzaju, a przytem, aby zaspokoić pobudzone ustawicznym ruchem i górskim powietrzem apetyty, jedzenie cztery razy dziennie.

Najmilszym wydarzeniem dnia jest wieczorna gawęda przy ognisku — naokoło którego gromadzą się poowijani w koca chłopcy, aby przysłuchać się fascynującym programem przygotowanym kolejno przez poszczególne namioty. Rozmawia się o tym i o tam, czasem są poważne, czasem wesołe (te ostatnie przeważają), ale zawsze są interesujące, zawsze są całkowicie wykonane własnymi siłami, co im niezmiernie uroku dodaje. Wreszcie po odśpiewaniu hymnu narodowego i odmówieniu modlitwy rozlega się gromkie „Do-branoc!” i chłopcy rozchodzą się do namiotów, gdzie krzepki i ich, nieprzerwany 9-cio godzinny sen w cudownem, orzeźwiającem górskim powietrzu zapewnia zdrowie i siły.

Podczas tego lata 150 chłopców z Warszawy, Łodzi, Krakowa i całego szeregu innych miast spędza od dwóch tygodni do 2-eh miesięcy w obozie Polskiej I. M. C. A. Wyehodzą z niego mocniejsi, zdrowsi i zahartowani do pracy podczas roku szkolnego.

A. L. K. D.

Ptaka niebieski.

Teatr rosyjski daje nieodwołalnie trzy ostatnie przedstawienia w Łodzi. Program drugi, który zdobył sobie tak wyjątkowo powodzenie, obejmuje dwaście numerów niezwykłych pod względem różnorodności. Największem powodzeniem cieszą się fenomenalne: „Kataryn-

ka”, „Pieśni Białego” oraz scena zbiorowa całego zespołu „Wśród gór Kaukazu”. Kto jeszcze nie widział „Ptaka Niebieskiego” musi się pośpieszyć, aby nie stracić okazji do zapoznania się z tym niezaprzeczonem ewenementem teatralnym w Europie.

INTROLIGATORNIA
FELIKSA POTZA
ŁÓDŹ, Sienkiewicza 35.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa
wehódzące. Drukowanie szraf do wieńców.

Robotnicy wależą o kęs chleba.

„Jabłoń” zapłaciła 100 zł. kary.

Firma „Jabłoń”, mieszcząca się przy ulicy Zamenhofska Nr. 13, od początku istnienia nie zarejestrowała zatrudnionych robotników w Kasie Chorych.

Jak się okazało, powyższa firma nie miała nawet wykupionego patentu, ale stempel fabryczny był wykonany na nazwisko Jabłonia.

Gdy przed kilku dniami przybyła do fabryki komisja, pan Jabłoń przedstawił się jako buchalter firmy i orzekł, że fabryka ta należy do niejakego Starkmana. Narazie za spisanie protokołu zapłacił pan Jabłoń 100 złotych.

Zebranie w O. K. Z. Z.

W niedzielę, dnia 17 sierpnia odbędzie się w Okręgowej Komisji Związków Zawodowych ogólne zebranie pończoszników trykociarzy i rekawiczarów, w celu omówienia ogólnego kryzysu.

Związek Zawodowy Robotników Włóknistych kilkakrotnie zwracał się do Zarządu Kasy Chorych, aby wysłano kontrolerów do fabryk Holenderskiego (Piotrkowska 114), Landau (ul. Wschodnia 18), które nie rejestrują swych robotników w Kasie Chorych.

Dotychczas Kasa Chorych nie raczyła odpowiedzieć.

Ferment niezgody

Dnia 15 marca 1924 r. Związek Centralny Pończoszników i Trykociarzy uchwałą ogólnego zebrania postanowił przyłączyć się do Klasowego Związku Włóknistycznego.

Przez 4 lata Zw. Pończ. i Tr. zajmował lokal przy ulicy Sienkiewicza 79 (w cechu czeladzi pończ.).

Po przyłączeniu się do Związku Klasowego przejął tenże lokal i cały inventarz.

Obecnie panowie z cechu czeladników, do których lokal ten należał, stara się wyekskmitować.

Związek Cechu Czeladzi płacił za Komorne ub. kwartału 20 milionów mkp. a żąda 30 milionów mkp.

Na tem tle powstają ciągłe incydenty i szkany pachnące inkwizycją wśród sfer robotniczych.

Cech Czeladzi przez 3 razy zabijał drzwi Związku, uniemożliwiając w tym celu urzędowanie i pracę Związku.

Po 6-ciu latach.

Od istnienia samorządu w Polsce w okresie 6-cio letnim Rada Gmina Nowych Choleń była zawsze zamknięta, nie dozwalała dostępu słuchaczom.

Dopiero 7 sierpnia Rada „Łaskawie” dopuściła członków na „swoje posiedzenie.

Firma „Szlesinger” (Pańska 27) zatrudniała przez 18 lat z przerwami rob. Dalicką.

Gdy robotnica w Kwintniu zachorowała, z przyjeściem do zdrowia 9 sierpnia Kasa Chorych wydała orzeczenie, że może przystąpić do pracy.

Zgłoszwszy się do firmy czynnej proponowano jej nowoprzyjęcie z utratą prawa do urlopu.

Rob. Dalicka zwróciła się o interwencję do Związku, który skierował sprawę do Inspektora Pracy. Ok.

Akademickie Kolo Łodzian.

prosi wszystkich członków o łaskawe przybycie na zebranie w dniu 18 sierpnia rb. o godzinie 8 po południu do lokalu Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijań (ul. Piotrkowska 113) w sprawie przyjęcia uczestników II Kongresu Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.), pragnących zwiedzić Łódź.

NOWINY SPORTOWE.

Międzynarodowe wyścigi dystansowe w Helenowie.

Zapowiedziane na piątek i niedzielę w Helenowie międzynarodowe wyścigi dystansowe zapowiadają się bardzo ciekawie i wzbudziły w Łodzi duże zainteresowanie, gdyż będą to największe wyścigi dystansowe, jakie do tej pory w Polsce urządzało.

Udział w wyścigach wezmą: Schwab — Ameryka; Bouchours — Francja; Vermeer — Holandia; Erxleben i Naujokat — Niemcy oraz liderzy: E. Wiewerak, G. Wittich, G. Hofeld i H. Huhman.

Amerikanin Schwab jest znanym długoletnim jeźdźcem z czasów przedwojennych; obecnie w znakomitej formie, którą wykazał ostatnio w wyścigach na zachodzie, wychodząc zwycięsko w Wielkim Derby w Kolonii oraz wielkich wyścigach szwajcarskich w Zurychu. Holandczyk Vermeer, znany już w Łodzi ze swych zeszłorocznych startów. Vermeer w roku bieżącym może się może świetnymi rezultatami na wyścigach paryskich.

Francuz Bouchours zaangażowany został na jego prośbę, gdyż chce on, będąc na ostatnich wyścigach dystansowych w Łodzi w niedyspozycji, obecnie wykazać swoją właściwą formę.

Naujokat (Berlin) jest jeźdźcem wszechświatowej sławy i w dobranym na piątek i niedzielę zespole będzie mógł wykazać swoją klasę.

Erxleben (Strassburg) jest jeszcze bardzo młodym jeźdźcem, a już wygrywał kilkakrotnie jako zwycięzca klasy A w wyścigach dystansowych w Niemczech. Erxleben w Niemczech uważany jest w najbliższej przyszłości za jednego z najlepszych jeźdźców w tym kraju.

Szwajcarska organizacja, jaka przy każdym, nawet najmniejszych wyścigach ze strony S. S. Union towarzyszy, zapewnia tej wspaniałej i jedynej na helenowskim torze imprezie zupełne powodzenie.

Gdzie konie kuja, żaba nogę nadstawia.

W ostatnim numerze „Sportowca“ toruńskiego, organu T. K. S. czytamy z okazji jubileuszu tego klubu:

„T. K. S. swą żywotnością i zapalem w grze przewyższa wszystkie polskie kluby i zajmuje drugie miejsce po „Pogoni“ lwowskiej.

Po ostatnim zwycięstwie nad Ł. K. S. 4:2 należy się zacząć liczyć z kandydaturą T. K. S. na mistrza Polski.

Trzeba być zupełnym dyletantem sportu, lub najskrajniejszym szowinistą, żeby podobne brednie pisać“.

Kandydat na mistrza Polski, który z trudem pokonuje rezerwowego garnitur Ł. K. S., a ulega Łszej drużynie tegoż klubu w stosunku 7:0 i 4:0.

Chyba, że T. K. S. zrobił w ostatnich tygodniach tak szalone postępy, w co pozwalamy sobie wątpić, że nie lęka się już drużyn polskich?

Jesteśmy pewni, iż T. K. S. zdobędzie z pewnością mistrzostwo tylko na łamach „Sportowca“ i zadowolni się w tabeli mistrzostw miejscem na szarym końcu. **Warga.**

Z wystawy panbrytyjskiej w Wembley.

Praktyczni Anglii, umiejący należycie wykorzystać każdą sposobność oprócz korzyści natury idealnej, a więc wpojenie w cały świat przekonania, iż Wielka Brytania jest mocarstwem, posiadającym wszystko, co stanowi o potęgę terytorjalnej, morskiej, przemysłowej i handlowej państwa, przez urządzenie wystawy w Wembley potrafi wyciągnąć z niej pewne korzyści realne i materialne. Przedewszystkiem przewidując otwarcie wystawy postarali się, ażeby wszystkie narodowe zjazdy i kongresy odbyły się tego roku w Londynie, a przez to zmniejszyli koszty reklamy, gdyż reklamą samej wystawy, jako atrakcji, zajmuje się nie zarząd wystawy, ale komitet organizacyjny danego kongresu czy zjazdu. Następnie Anglija cierpi na kolosalne bezrobocie, zaś wystawa w Wembley dała i daje pracę setkom tysięcy ludzi. Te 800 omnibusów, które wożą gości do Wembley, to co pięć minut odchodzące pociągi kolei podziemnych, to tysiące służby, zajętej na wystawie, a następnie zaspokojenie potrzeb tych nie-

skończonych szeregów cudzoziemców, wszystko to poprawia znakomicie stan finansowy Anglii, dając pracę setkom i tysiącom ludzi.

Wreszcie każdy pawilon kolonialny posiada biuro werbowania kolonistów na wszystkie krańce świata, przyzem ilość kandydatów jest bardzo znaczna, na przykład w pawilonie kanadyjskim zgłasza się codziennie do 2000 kandydatów. Zasilenie kolonii angielskiej elementem z Anglii jest jednym z najważniejszych zadań rządu angielskiego, któremu chodzi o wzmocnienie miejscowych sił angielskich.

Niezależnie od tego na wystawie robi się normalne handlowe interesy. W takim np. Newfoundland zrobiono niedawno ciekawą tranzakcję. Wystawiono tam pewien gatunek trawy, jako obraz botaniczny — okazało się jednak, że trawa ta jest niewiele gorsza od wlosia, a niepoźniej tańsza. Natychmiast więc porobiono zamówienia, które wyniosły na razie 100.000 ton rocznie. Bez wystawy w Wembley do tego by nie doszło.

Wiadomości literackie.

Nr. 32 „Wiadomości Literackich“ przynosi artykuł J. N. Millera o nowej fazie w twórczości Żeromskiego, wywiad z Shawem o literaturze i polityce artykuł W. Wandurskiego o nowej literaturze rosyjskiej, kronikę włoską E. Boyego, notatki o literaturze skandynawskiej, recenzję N. Dąbrowskiego z „Wniebowstąpienia“ Rytarda,

sprawozdania z książek, uwagi F. Jarosy'ego o teatrykach rosyjskich, wspomnienie M. Glińskiego o Busonim, refleksje J. Czachorowskiego na temat brzydoty architektonicznej Warszawy, teatr J. Lechonia i nowy dział p. n. „Notatki“.

Następny numer „Wiadomości“ (w zwiększonej objętości) poświęcony będzie Josephowi Conradowi“.

Podróżująca amerykanka.

Młoda studentka. — Wspaniała mężatka. — Znudzona „miss“.

Tworzy ona specjalny typ między podróżującą publicznością, kolo którego nie wolno przejść obojętnie.

W wieku od lat osiemnastu do dwudziestu amerykanki zjeżdżają gromadkami do Europy. Tworzą się grupy studentek, ciekawe cudów Starego Świata i przeważnie pierwszym miastem, które ma przyjemność je gościć, jest Paryż, ten raj Amerykanów.

Czują się jednak nieswojo wśród sztywnych paryżanek, tembardziej że w programie ich jest wyzbycie się próżności i innych kobiecych słabostek.

Kierując się ciekawością, a nie wewnętrzną potrzebą zwiedzają Riviere, gdzie zajmują małomieszkańskie pensjonaty, potem Włochy i Austrię i po dokładnym obejrzeniu przez obfitymi okulara wszystkich osobliwości, wracają przez Monachjum do swej dalekiej ojczyzny.

Są niezajmujące i znikają wśród wielkiej masy podróżnych całego świata.

Zamezną amerykankę, o ile jest przedstawicielką „wyższych stu tysięcy“ swojej ojczyzny spotkać można wyłącznie w wytwornych hotelach wielkich miast i międzynarodowych zdrojowisk.

Odnacza się ona pięknym wzrostem, wyszukaną elegancją, i imponującą kosztownością toalet. Niema tej rzetelności, którą była dla niej zbyt droga i niedościgniona.

Kroczy przy boku swego solidnego małżonka z dziecięcym uśmiechem, bez cienia zarozumiałości, w całym blasku swego „amerykańskiego“, więc podziwianego bogactwa.

Szersza publiczność może ją ujrzeć tylko przejeżdżającą w samochodzie, wchodzącą do wspaniałego salonu mody, lub do parterowej łoży w Operze.

W apartamentach hotelowych leży na przywiezionych ze sobą miękkich poduszkach pięknej ręcznej roboty i owinięta w kolorowe szale czyta Conan Doyle'a,

lub okropne historie Eversa w angielskim przekładzie.

Trzecim i najbardziej zajmującym typem jest samotnie podróżująca, znudzona, młoda amerykanka, rozporządzająca przeważnie kolosalnym majątkiem.

Rodzice wcześniej ją odumarli, a opiekun jest przeważnie ogromnie wolnomyslnym człowiekiem. Swoboda jej jest więc nieograniczona. Jest ona w możności urządzić sobie życie, jak jej się podoba, wybiera więc nowe drogi, gdyż nie chce być podobna do innych.

Kupuje sobie pałacyk w Paryżu i z tego miejsca zwiedza całą Europę. Uwielbia Rzym i co rok spędza w nim kilka zimowych miesięcy. Interesuje się filozofią i mędrcami Indyj i czuje wielką sympatię do Buddyzmu.

Jeżeli natura nie obdarzyła jej chojnie wdziękami, to „miss“ studjuje pilnie obce języki, tańczy i bierze lekcje sztuki dramatycznej, lub filmowej.

Conajmniej raz na rok jest zaręczona, najczęściej szczęśliwym wybrańcem jest wielki artysta lub potomek arystokratycznej rodziny o pięknie brzmiącym nazwisku.

Największym jej nieszczęściem jest to, że nie znajduje nigdy odpowiedniego dla siebie mężczyzny. Pogardza Amerykaninem, a Europejczyk jej nie rozumie i uważa jej dziwactwa za niesmaczną pozę.

Jednak zdarza się, że taka znudzona panna wychodzi za mąż, przeważnie małżonek okazuje się nauczycielem konnej jazdy, lub zsoferem — w takim razie świat przez kilka lat nie o niej nie słyszy.

Kiedy na scenie teatralnej widzi swego sobowtóra w komedii angielskiej, okazuje zdumienie, że na świecie istnieją tak komiczne osoby i wyraża żal, że nie udało jej się dotychczas nigdy spotkać czegoś podobnego.

Anglicy o finansowej rekonstrukcji Polski.

„The Economist“ w numerze z dnia 2 bm. rozpoczął serję artykułów o finansowej rekonstrukcji Polski. Omówiwszy obszernie sytuację finansową Polski w dobie inflacyjnej, ekonomista angielski nazywa niezwykle skutecznym stabilizację waluty i osiągniętą przez rząd obecny i zaznacza, że prowadzenie zasady miesięcznych budżetów, zaleconej przez ekspertów angielskich, szczęśliwie pozwalała na śledzenie szczegółowego rozwoju spraw zupełnie niezależnie od dodatkowej korzyści, polegającej na uproszczeniu kontroli przez Skarb.

Przytoczywszy zestawienie wpływow podatkowych za ubiegłe półrocze, pismo angielskie zaznacza: „Każdego uderzy fakt, że wpływy z podatków oraz z monopolu w ciągu sześciu miesięcy były akurat połową „oszacowania na cały rok“.

W końcu pierwszego artykułu o „finansowej rekonstrukcji Polski“ czytamy konkluzję następującą:

„Rzecz prosta, że warunki są dalekie od normalnych i prorocetwa w dziedzinie ekonomicznej są bardzo ryzykowne. Nawet o ile te przepowiednie okazały się optymistyczne, nie mniej jednak jasnym jest, że Polska poszła bardzo daleko w kierunku doprowadzenia do porządku finansów, które do niedawna były zupełnie chaotyczne i przed sześciu miesiącami nawet najwięksi optymiści nie mogli mieć nadziei na rezultaty osiągnięte. Że to zostało przeprowadzone bez uciekania się do zagranicznej pożyczki oraz bez kontroli międzynarodowej, jest, rzecz prosta, źródłem wielkiego zadowolenia wielu Polaków“.

Niezwykła manifestacja więźniów na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej.

Trybunał we Lwowie skazał bandytę Poturęja na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok miał być wykonany w ciągu trzech godzin. Na prośbę obrońcy przewodniczący polecił skazańca iasce Prezydenta Rzeczypospolitej. Wszystko było już przygotowane do egzekucji, nawet czarny wóz pogrzebowy i trumna z białych desek. Zebrała się również liczna żądna sensacji i widoku krwi, publiczność.

Skazaniec przebywał tymczasem w celi więziennej i spowiadał się. Potem wszedł jego krewni, z którymi żegnał się.

Blady drząc na całym ciele, pytał często komisarza policji i dozorców, czy nadeszła już odpowiedź od Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ta niepewność i męka jego trwała prawie 3 godziny, bo dopiero o godz. 2.06 przybył do więzienia przewodniczący Angielski w towarzystwie prokuratora i obrońcy, oświadczając skazanemu, że jest ulaskawiony.

Twarz skazańca okryła się lekkim rumieńcem, a z oczu wyczytać można było, ile go cieszy ta łaska. Wreszcie z nadmiaru wzruszenia zemdlał i musiano go ocucić.

Wiadomość o ulaskawieniu przedostała się momentalnie na dziedziniec, skąd dozorca usunęła próżną trumnę i wóz pogrzebowy ruszył ku bramie.

Więźniowie zalegający tłumnie zakratowane okna swych cel, urządzili hałaśliwą manifestację wnosząc okrzyki na cześć Prezydenta.

Bolszewik kupił mówiącego psa.

Zabawny epizod z pogranicza bolszewickiego.

Działo się to w czasie, gdy na moście pod Wołoczyskach odbywał się ożywiony handel zamienny. Z Polski i Bolszewiji schodzili się „kontrahenci“ i odbywał się targ.

Z „burżujem“ polskim, trzymającym psa na linie, pertraktuje bolszewik komisarz. Kupił sacharynę i płaci złotem. Nagle pies zaczyna się niepokoić, podnosi pysk i mówi wyraźnie:

— Uważaj! fałszywe! Bolszewik, słabo - gramotny z guberni permskiej, otwiera ze zdziwienia gębę:

— A to co?

— Nie wielkiego — odpowiada burżuj — mam psa, który doskonale zna się na złotych monetach. Nauczyłem go mówić i teraz zwraca mi zawsze uwagę. No — wymień, towarzyszu, tę dziesięciorublowkę.

— Pies, umiejący mówić?!

— Cóż w tem dziwnego? U narodów burżuazyjnych jest takich wiele. A u was nie?

Bolszewik zapomniał o propagandzie antyreligijnej i przeżegnał się trzy razy. Ogarnęła go jednak wielka chęćka kupienia tego psa.

— Sto rubli! dwieście! trzy sta!

— Nie sprzedawaj mnie bolszewikowi! Błagam cię! — wyje pies, zadzierając głowę, jakby chciał wyskoczyć ze skóry.

Komisarz dostaje gorączki: — Pięćset rubli, sześćset, siedem złotych!

Przy tysiącu handlarz sacharyny zaczął się wahać, choć pies coraz gwałtowniej protestował przeciw tej tranzakcji. W końcu ustąpił za 1500 rubli, które zostały mu, wśród psich lamentów, wypłacone.

Bolszewik wziął linijkę i począł ciągnąć psa ku Wołoczyskom. Biedna psina żałośnie spoglądała na swego byłego pana, wkońcu rozdzierającym głosem krzyknęła:

— Przysięgam, że żaden bolszewik nigdy głosu mego nie usłyszy. To są ostatnie moje ludzkie słowa!

Burżuj — brzuchomówca oddał się śpiesznie na polską stronę a komisarz do dziś dnia prośbami i groźbami prosi psinę choć o jedno ludzkie słowo. **Kiki.**

Biją się ciągle, tym razem pan Walenty jest uszkodzony.

Przy ulicy Pańskiej 103, z niewiadomej przyczyny, wynikła bójka, ofiarą której padł Walenty Rybiński, robotnik, zamieszkały w tymże domu. Uderzony łepem narzędziem.

Wezwane pogotowie po udzieleniu mu pomocy pozostało go na miejsce w stanie względnie dobrym.

Wier.

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko
Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

181-8

Poważna instytucja społeczna poszukuje

LOKALU

większa sala i conajmniej 10 pokoiów.

Zgłoszenia do Dyrekcji firmy „Warrant”,
Piotrkowska 56, I. piętro.

213

Centralny Związek Lokatorów i Sublokatorów Rzpłifej
Polskiej w Warszawie, oddział w Łodzi, Cegielniana 44.

Ogłoszenie.

Niniejszym podajemy do wiadomości wszystkich członków, iż
dziś w czwartek, dnia 14-go b. m. odbędzie się walne
zebranie wszystkich członków

w I-ym terminie o godz. 10-ej rano a w razie niedostatecznej ilości
członków, zebranie odbędzie się w tym samym dniu o godz. 4-ej po
południu, bez względu na ilość członków.

Porządek dzienny:

- 1) otwarcie zebrania,
- 2) wybór przewodniczącego,
- 3) sprawozdanie i dyskusja,
- 4) wybór zarządu i Komisji Rewizyjnej,
- 5) mowa p. Pawłowskiego w sprawie ochrony lokatorów.

Z poważaniem
Tymczasowy K. P. D. Pawłowski,
Sekretarz Perelman.

223

Oficer rezerwy

lat 28, przystojny, zdrowy, tęskniący do ogniska do-
mowego, na dobrym stanowisku, pragnie z braku zna-
jomości w tej drodze poznać osobę od lat 18 do 28
miłej powierzchowności, inteligentną, muzykalną, posag
względnie mieszkanie pożądane.

Zgłoszenia, możliwe z fotografią, do Administracji
„NOWIN“ dla „Porucznika“. Dyskrecja zapewniona
słowem oficerskiem.

183-2

Buchalterji,
korespondencji, steno-
grafji, pisania na ma-
szynie uczy szybko

LUBINSKI, 122-7-4
Piotrkowska 79.

W Drobnym Ogłoszeniach

Jest Wiele Pieniędzy!

Wiele bardzo ważnych transakcyj prze-
prowadzono przez Drobne Ogłoszenia.
Wiele doskonałych prac i posad otrzy-
mują nasi czytelnicy, czytając Drobne
Ogłoszenia „NOWIN“.

Używajcie naszego działu Drobnych
Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub
sprzedać, a osiągniecie szybko rezultaty.

Redaktor Naczelny: Andrzej Nullus.

Skład mebli
tapicersko - stolarskich
przy ul. Św. Anny 1
F. Mkszewskiego
ŁÓDŹ. 119-8-7

Pierwszorządny
KRAWIEC DAMSKI
M. ROZEN
Łódź
Nowo-Cegielniana 25.
Wykonują podług
najnowszych fasonów.
Ceny konkurencyjne.
147-12-6

UWAGA! Przy moim
długoletnim zakła-
dzie fryzjerskim został
otwarty „Salon kosme-
tyczny“, w którym się
wykonują wszelkie ma-
sáže twarzy, elektrycz-
ne, wibracyjne, radio-
lukusowe, oraz parówki,
i usuwa się również
wszelkie brodawki z głó-
wy, twarzy i rąk. Ma-
nicure i pedicure.
UWAGA: Radykalne
usuwanie odciśków za
pomocą specjalnego
aparatu elektrycznego.
M. Korn, Zakład fry-
zjerski, Cegielniana 62
vis á vis Teatru Miejskiego. Dla Pań wej-
ście przez bramę. 27

Kredens

otomne lub kozetke
kupię. Adres: Killiń-
skiego № 93, kantor
Drukarni. 220

L. FULDE

Łódź, 194
Konstantynowska 12

Każda z gwiazd scenicz-
nych jest stałą jego
klijentką, ponieważ tyl-
ko tam nabyć można
elegancki i wytworny
bukik.
Magazyn zawsze bo-
gato zaopatrzony w naj-
modniejsze fasony.
Usługa uprzejma.

Starszy Felczer Józef Szulec

Łódź, Wólczańska 93.
Starszy felczer
S. NAJMAN
ul. Zgierska № 12.

Za Wydawnictwo „NO...
Drukarnia Państwowa

Pociągi dalekobieżne.

Łódź — Fabryczna.

ODJAZD.

- 6.10 (do Gałkówek).
- 7.25 (do Warszawy, pośpieszny) bez-
pośredni).
- 8.55 (do Kozuszek).
- 10.00 (do Kozuszek w niedzielę i święta).
- 12.20 (do Ząbkowic — z Kozuszek poś-
pieszny).
- 13.30 (do Warszawy — z Kozuszek poś-
pieszny).
- 15.20 (do Krakowa — z Kozuszek poś-
pieszny).
- 17.00 (do Kozuszek).
- 19.10 (do Gałkówek).
- 19.35 (do Warszawy, bezpośredni).
- 20.40 (do Piotrkowa — z Kozuszek po-
łączenie z pośpiesznym do Kra-
kowa).
- 22.35 (do Krakowa).
- 23.40 (do Warszawy — z Kozuszek po-
łączenie z pośpiesznym do Kra-
kowa i zwyczajnymi do Ząbkowic).

PRZYJAZD.

- 7.30 (z Krakowa pos.)
- 8.30 (z Krakowa pośpieszny i z Piot-
rkowa zwyczajny).

- 9.55 (z Gałkówek).
- 10.25 (z Warszawy).
- 12.45 (z Kozuszek).
- 15.45 (z Warszawy i z Katowic).
- 16.30 (z Warszawy, bezpośredni).
- 17.05 (z Kozuszek).
- 21.05 (z Krakowa posp.)
- 21.45 (z Warszawy, pośpieszny).
- 22.45 (z Kozuszek w niedzielę i święta).
- 23.07 (z Gałkówek).
- 1.05 (z Warszawy i z Częstochowy).

Łódź — Kaliska.

- 0.42—0.52 (Warszawa—Zbąszyń).
- 1.46—2.02 (Warszawa — Ostrów, eks-
press do Paryża).
- 2.42—2.57 (Ostrów—Warszawa).
- 5.32—5.42 (Poznań — Warszawa, eks-
press z Paryża).
- 12.38—12.53 (Warszawa—Zbąszyń).
- 13.48—14.62 (Poznań—Warszawa).
- 22.03—22.23 (Warszawa—Poznań).

Pociągi powyższe przechodzą tylko
przez Łódź, przytem pierwsza liczba
oznacza czas przybycia, druga — czas
odejścia.

Śliczne parasolki damskie i męskie

po cenach konkurencyjnych:

- Damskie satynowe gatunek I-szy zł. 9 gr. 30
 - „ „ „ II-gi zł. 7 gr. 50
 - Męskie „ „ I-szy zł. 9 gr. 30
- Półjedwabne od 12 do 30 zł.

UWAGA!



UWAGA!

UWAGA: Prosimy zwracać uwagę na adres!

214

RESTAURACJA R. WIŚNIEWSKIEGO

w ŁODZI, ul. Moniuszki № 5

poleca się Sz. swoim Bywałcom. Kuchnia wyborowa. Ceny
znacznie zredukowane. Bufet obficie i świeżo zaopatrzony.

201-1

RAFJĘ NASIONA

i przyrządy (ogrodnicze) oraz
których wysiew przypada na mies.
sierpień polecają
składy nasion **L. JASIŃSKIEGO**
prowadzone od 1870 r. w Łęczycy,
oddział w Łodzi, Andrzeja 10.

Urzednikom

na raty, wszelkie materjaly
damskie i męskie na garnitury, palta,
kostjумы, sukienki. Na życzenie
z szyciem 123-7-4

„Glob“ Łódź, ul. Piotrkowska 79.

Pracownia obuwia

L. DEBSKI

ŁÓDŹ,
ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnow-
szych fasonów męskie,
damskie i dziecięce z
wszelkich skór zagra-
nicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzednikom
ustępstwo na
wksel lub raty. 27-12-9

Handel win, wódek i towarów kolonialnych

ST. HAUKE

w Zgierzu, ul. Piłsudskiego 37
Poleca wina węgierskie,
francuskie, szampańskie,
piwo, wódki, ko-
niaki i likiery w różnych
gatunkach; towary ko-
lonialne, owoce i deli-
katesy. 26-2-2

Starszy Felczer

M. Adamowicz
ul. Aleksandryjska 20

Zakład pogrzebowy

lukasz Miller
ul. Przejazd 24. 46

Zagubiono | Ogłoszenia drobne.

portfel

zawierający 22 zł. oraz
patent V-ej kat. drobnej
galanterji i trykotów,
wystawiony na imię
Golda Kufeld, Sumien-
ny znalazca zechce
zwrócić patent pod adr.
Golda Kufeld, Zgierska
L. 30.A. 206-3

Młody, inteligentny ka-
waler poszukuje
pokoju z całodziennym
utrzymaniem. Może dać
pomoc z języka fran-
cuskiego. Oferty do
„Nowin“ sub. „Boho-
i tyń“ 182

Zaginęła koncesja
№ 123 L. wydana
przez Inspektora po-
wiatu kolskiego, gminy
Lubotyń, osady Brdów
Jana Jabłońskiego. 206-

ZAKŁAD STOLARSKI
przyjmuje wszelkie
roboty w cenach kon-
kurencyjnych, J. Chi-
żyński, ul. Krucza 1.

Redaktor odpowiedzialny: Lucjan Holc.